

## O heglowskiej koncepcji małżeństwa i rodziny

Ks. prof. Tadeusz Guz, Kierownik Katedry Filozofii Prawa KUL



Najważniejszą tezą Hegla jako absolutnego idealisty, którego myśl stanowi podstawę ideologiczną m.in. dla komunizmu Marksa, Engelsa i Lenina, jest istnienie „ducha absolutnego” jako jego koncepcji „boga”, który od pierwotnego bycia nieświadomym siebie jako bóstwa w sensie „ducha obiektywnego”, tj. czystego przedmiotu, poprzez stanie się „duchem subiektywnym”, tzn. „podmiotem” zmierza ku pełnej świadomości siebie jako jedyne „boga”. Dopiero ta ostatnia faza jego rozwoju ewolucyjnego czyni go w pełni świadomym siebie „duchem absolutnym”.

### **„Duch absolutny” jako „bóg” Hegla**

Hegel argumentuje tak: „Prawdziwą jest całość. Całość jest jednak tylko przez jej rozwój urzeczywistniająca się istotą. O Absolutie należy powiedzieć, że jest istotnie rezultatem, że dopiero na końcu jest tym, czym jest w prawdzie”. „Bóg” Hegłowski jest zatem bytowością złożoną ze wszystkich istnień ludzkich, zwierzęcych, roślinnych oraz pozostałych bytowości kosmosu. Wszystko, co jest, jest jego „częścią” lub „momentem”. Także małżeństwo i rodzina są wyłącznie „elementami” tej „realności ducha” idealistycznego jako wszystkoogarniającej absolutności.

Błędna jest ta myśl Hegla o zredukowaniu Boga Objawienia chrześcijańskiego do świata albo, patrząc odwrotnie, błędnym jest „wyniesienie” widzialnego kosmosu istnienia Boskiego i uczynienie z niego „części” samego Absolutu, czyli ubóstwienie świata. Gdyby tak rzeczywiście było, że Pan Bóg musiałby być „złożony” z różnych „elementów”, to poza Nim musiałaby istnieć jakaś jeszcze od Niego wyższa istota, co w świetle metafizyki greckiej i nauki katolickiego chrześcijaństwa jest absurdem.

### **Konieczność „rozwoju” „boga” Hegla**

Z rzekomą „złożonością” Absolutu powiązana jest następna nedorzeczność intelektualna o konieczności „rozwoju” „boga” według Hegla, artykułująca sprzeczność systemową, ponieważ

pojęcia „Boga” i „rozwoju” w klasycznym myśleniu wykluczają się wzajemnie. Już Arystoteles poznał w swojej „Metafizyce”, że „Bóg jest najdoskonalszym życiem” i nie podlega żadnym prawom rozwoju bytu ani nie posiada w sobie żadnego braku. Próba dialektycznego powiązania „Boga” z „rozwojem”, względnie z „ewolucją”, jest relatywizowaniem chrześcijańskiej nauki o Bogu jako wiecznie „Świętym”, czyli pod każdym względem absolutnie doskonałym. „Etapami” tegoż „rozwoju” „absolutnego ducha” Heglowskiego mają być także „małżeństwo i rodzina” oraz przyczynić się do tego, by stał się on „rezultatem”, tzn. skutkiem, zamiast być zrozumiałym jako doskonały „Stwórca” całej rzeczywistości stworzenia, które nie jest konieczne, jak twierdzi Hegel, bo wtedy nie byłoby ono pojęte jako powołane „z miłości” i „dla miłości” Kreatora, a które faktycznie potrzebuje rozwoju, jak np. w przypadku człowieka jako istoty rozumnej i wolnej do uzyskania pełnej doskonałości, uprawniającej go do wiecznego oglądu Boga w Trójcy Świętej Jedyne w Królestwie Niebieskim.

## **Odrzucenie Trzech Osób Boskich**

Hegel w miejsce prawdy katolickiej o istnieniu Trzech Osób Boskich: Ojca, Syna i Ducha Świętego, wprowadza fazy bądź etapy w ewolucji boskości, by uniknąć „dziecinnej relacji”, a także „dziecinnej, naturalnej formy” interpretacji „ducha absolutnego”. Dla przykładu określenie „Bóg Ojciec” „nie jest jeszcze prawdziwym Bogiem” dla Hegla, analogicznie Bóg Syn i Bóg Duch Święty, lecz klasycznie rozumiane Osoby Boskie są w tym myśleniu idealistycznym pojęte jako funkcje w procesie rozwoju „ducha absolutnego”, co stanowi „punkt szczytowy Heglowskiej negacji doskonałości Boga i sprzeczność w Bogu”. Dlatego z racji traktowania Osób Boskich jako „zła” Heglowska koncepcja Boga jest zasadniczo błędna i nie może być stosowana jako wiarygodna podstawa filozoficzna w interpretacji Biblii, nauki Kościoła o Bogu, małżeństwie i rodzinie czy też przy interpretacji kosmosu, jak uczyniła to teoria ewolucji Karola Darwina, lecz musi być zasadniczo przewyżczona.

## **Stworzenie stanowi istotę „ducha absolutnego”**

Skoro „duch” Hegla „daje sobie samemu bezpośrednią obecność” m.in. w „elemencie”, którym „jest rodzina”, by kształtować dopiero z jej pomocą swoją podmiotowość. Z czego to wynika? Z faktu zastąpienia Istoty Boskiej poprzez treść o istotach ludzkich oraz pozostałych stworzeniach, co jest nie tylko wymieszaniem Bóstwa ze stworzeniem, lecz próbą zastąpienia prawdziwego Bóstwa poprzez widzialną kreaturę. O tym też mówią myśli Hegla, iż jego „bóg” „ma różnice w sobie”, a są nimi: „Mężczyzna i kobieta, rodzice i dzieci, rodzeństwo”, które zawsze istnieją w samym Absolucie, ale na poszczególnych etapach jego „rozwoju” od nieświadomości ku samoświadomości pełnią pewne funkcje. Nie są one ani pomyślane, ani istniejące „poza” bóstwem, lecz stanowią jego wnętrze, co jest idealistycznym uświatowieniem Boskości.

## **A jaką rolę w systemie Hegla pełni „diabeł”, względnie „zło”?**

Każde uprzedmiotowienie się bóstwa jest, według tego idealisty, czymś negatywnym, czyli wszystko, co jest jako kosmos, jest negatywnością, ale oczywiście każda negacja jest koniecznością dla wyższego rozwoju „całości” absolutu. Motorem rozwoju jednak „ducha absolutnego” jest „diabeł” jako „pierwszy syn boga” i któremu bóg jako bóg zawdzięcza przede wszystkim tę drogę

doskonalenia siebie: „Im większa jest negacja, tym doskonalsza” staje się „całość”. W tym sensie jako negatywne bytowości muszą być pojęte bytowości małżeństwa i rodziny.

## **Marcin Luter jako geneza „idei” pojmowania Boga u Hegla**

Jednym z synonimów określenia „ducha absolutnego” Hegla jest jego bycie „ideą”. „Pojęciem idei jest tylko duch jako wiedzący o sobie i rzeczywisty, gdy jest obiektywizacją jego samego, ruchem przez formę jego momentów. On jest stąd: [...] bezpośrednim albo naturalnym duchem moralnym – rodziną. Ta substancjalność przechodzi do utraty jej jedności”, czyli „do rozłamu i do stanowiska względnego i tak jest” rodzina „społeczeństwem obywatelskim”, a następnie „państwem” pruskim jako najdoskonalszą formą istnienia ducha absolutnego na etapie życia Hegla. Ważnym w powyższym tekście jest dążenie „ducha” do samowiedzy, której on pierwotnie nie posiada. To zmusza go do „obiektywizacji”, czyli do „uprzedmiotowienia” siebie samego w „drugim”. To „drugie” jednak nie może być pojęte jako coś od tej jednej Boskiej substancji odrębne, tzn. wyłącznie tożsame z sobą samym i z żadnym innym. Tak przynajmniej uczy Kościół Chrystusowy w nauce o stworzeniu jako odrębnej od samego Boga jako Stwórcy rzeczywistości. Wprost przeciwnie, wszelkie uzewnętrznienie, np. w postaci widzialnego kosmosu, jest uzewnętrznieniem tylko samego bóstwa.

Skąd u Hegla pojawiło się takie pojęcie Boga czy idei, względnie konkretne pojęcie małżeństwa i rodziny, jako wewnętrznych rzeczywistości-części boskości? Hegel odpowiada, iż jako „duch dojrzały” troszczy się przede wszystkim o takie treściowo-kategorialne i metodyczne przekształcenie myślenia, ażeby „w pojęciu [...] ująć i [...] znaleźć” to, „co Luther [...] rozpoczął” w „wierze i w uczuciu”. Hegel rozumie pod tym sformułowaniem przeniesienie treści teologii dialektycznej Marcina Lutra do filozofii, a poprzez filozofię do wszystkich nauk humanistycznych i przyrodniczych, ponieważ filozofia wypracowuje dla nich podstawy warsztatu naukowego. We wszystkich głównych pismach Hegel podkreśla zasługi Lutra i jego reformacji dla rewolucji nowożytnej – także w nauce o relatywnej wartości małżeństwa i rodziny.

## **Jaki cel stawia sobie Hegel?**

Wyłącznym celem jego idealizmu absolutnego jest doprowadzić tegoż „ducha” w „walce na śmierć i życie” m.in. z każdym jednostkowym człowiekiem oraz z każdym jednostkowym małżeństwem i każdą jednostkową rodziną jako tylko „przejściowymi fazami” w samym absolutie do jego boskiej „samoświadomości”, ponieważ on pierwotnie nie wie, że jest „bogiem”, dopiero „na końcu” tegoż procesu jako „wiecznego umierania i stawania się” uświadamia sobie, że on jest „bogiem”, a w dialektycznym przejściu przez „świat” staje się sobą samym. Wprawdzie po raz pierwszy w człowieku jako człowieku bóstwo Hegla zyskuje swoją świadomość, ale w postaci Jezusa z Nazaretu dosięga zenitu rozwoju, ponieważ po raz pierwszy w dziejach tegoż bóstwa w wypowiedziach Jezusa dotyczących Synostwa Bożego „duch absolutny” Hegla określa swoją bytowość jako „boską” w sensie swojej absolutnej samoświadomości. Jezus w swojej konkretności i tożsamości nie może jednak istnieć zbyt długo, lecz musi być unicestwiony, co stało się faktem w „historyczny Wielki Piątek”, który należy, według Hegla, pojąć „spekulatywnie”, tzn. zontologizować śmierć i uczynić ją sposobem „wiecznego” istnienia „ducha absolutnego”,

będącego syntezą życia i śmierci. Zupełnie podobny los spotka każdego z rozumnych ludzi – także realizujących swoje powołanie małżeńsko-rodzinne.

Nie ma żadnych punktów stycznych, względnie wspólnych, w nauczaniu Magisterium Kościoła Chrystusowego o Bogu Objawienia a idealizmem absolutnym Hegla, który totalnie zakwestionował prawdę o wiecznie doskonałym i świętym Panu Bogu istniejącym w Trzech Osobach Boskich, co doprowadza do totalnego odrzucenia prawdy o małżeństwie i rodzinie w sensie katolickiego chrześcijaństwa.



Nie można uratować świętości katolickiej nauki o małżeństwie wewnątrz wspólnoty i doktryny Kościoła, jeżeli sięgnie się po zasadniczo błędne ideologie.

Wstępne refleksje na temat heglowskiej ideologii uświadomiły zapewne wszystkim Czytelnikom, że w studiach Hegla należy dotrzeć do zasadniczo innych znaczeń każdego słowa jako pojęcia. Nie ma ani jednego słowa, które w myśli Hegla zachowało swoje pierwotne i nadane mu przez samego Boskiego Stwórcę znaczenie. O tym należy stale pamiętać, w przeciwnym razie nie dotrze się do interpretacji rzeczywistości, którą Hegel proponuje na gruncie niemieckiego protestantyzmu.

Wychodzi on w swoim idealizmie od tego, że jego „duch absolutny” jest zarazem bytem-„procesem”, co oznacza, iż człowiek jako mężczyzna bądź kobieta oraz wszystkie relacje międzyludzkie jak np. małżeństwo i rodzina uzewnętrzniają jedynie niektóre „części” tegoż heglowskiego „boga”. One nie są „stworzeniami Boga Stwórcy” „ad extra”, czyli jako samodzielne byty-substancje, podmioty odrębne od Bytu Boskiego Architekta i jako takie powołane do wiecznego istnienia w swojej doskonałej, bo uwielbionej postaci w wiecznym Królestwie Niebieskim, lecz istnieją wyłącznie jako „przypadłości” „substancji absolutnej”, będącej „sumą” albo „syntezą” tychże „przypadłości”.

U Hegla ani nie ma podziału rzeczywistości na wiecznie realny Byt Boga jako Kreatora ani na stworzony w czasie i przestrzeni wszechświata byt tego kosmosu jako stwórcze dzieło, mające w swoim Bogu wiecznie rozumnego, świadomego i pełnego miłości wolnego Pana wszechrzeczy, istniejącego w trzech Osobach Boskich: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Ten Bóg Objawiony jako

Osobowy z Miłości i dla wiecznej Miłości swojej stworzył ludzi oraz zaprosił ich do błogosławionej i pełnej szczęścia wieczności, tzn. do wiecznej nieutralności swojej substancjalności osób ludzkich i zarazem wiecznej nieredukowalności osób ludzkich do Osób Boskich, ani też tych ostatnich do świata, czyli do bytu skończonego i zarazem śmiertelnego w swoim ciele ziemskim.

Hegel odrzuca systemowo Boga Stworzyciela w interpretacji Urzędu Nauczycielskiego Kościoła Chrystusowego, a bazując jako z wykształcenia teolog protestancki na myśli Marcina Lutra, wybiera świadomie i ze wszystkimi konsekwencjami opcję niedoskonałego „boga”, którego naturę boską określa poprzez wszystkie byty świata jako jego „momenty” bądź „części” – łącznie z czasem i przestrzenią, co zmusza (także z własnego wyboru) Hegla do przyjęcia tezy o samostwarzającym się „duchu absolutnym”, czyli „bogu” jako „procesie” „w” i „poprzez świat”. Treścią „boga” heglowskiego jest zatem ten świat, nazywany przez niego także „synem bożym”, bez którego tenże „bóg” nie byłby „bogiem”, co jest absurdem, wyrażonym w jego „Wykładach o filozofii religii”, t. 1: „Bez świata bóg nie jest bogiem”.

## **Małżeństwo jako wewnętrzny „element” Boga**

Już samo pytanie: „Czy małżeństwo jako związek mężczyzny i kobiety jest Boskiego ustanowienia?”, jest dla Hegla fałszywe, ponieważ wskazuje na istnienie Boga Stworzyciela jako przyczynę człowieka i ich wspólnoty małżeńskiej: Stara teza o tym, iż „Bóstwa” są „dawcami [...] małżeństwa”, dotyczy tylko według Hegla przejścia rozwojowego ze „świadomości” „narodów”, które graniczy z poziomem „religii naturalnej”, a więc z prymitywizmem myślenia ludzkiego, nazywanego przez Hegla myśleniem „prymitywnego mężczyzny” równoznacznego ze zwierzęcym stadium rozwojowym. A przecież człowiek musi przejść do „królestwa duszy”, czyli do „sfery intelektualnej”. Co ma więc uczynić heglowski „intelekt” w tej kwestii? Ma on z jednej strony „unicestwić” wyobrażenia „rozsądku” o pochodzeniu człowieka i małżeństwa od Boga jako przyczyny, aby z drugiej strony móc ustanowić dialektyczne sprzężenie w samym „bogu”, będącym syntezą „przyczyny i skutku” względnie „początku i rezultatu”, co tworzy sprzeczną w sobie syntezę „boga i świata”, czyniącą samego „boga” „skutkiem”, czyli bytem uprzyczynowionym. To faktycznie w języku filozoficznym oznacza pozbawienie Boga Jego Boskości.

Według Hegla, nie tylko małżeństwo jest „momentem” ewolucji „boga”, lecz także „rodzina” przedstawia tylko „naturalną moralną istotę społeczną”, czyli jest jeszcze „pozbawionym świadomości [...] pojęciem”, tzn. jest takim sposobem istnienia „boskości”, które nie jest doskonałe, bo bez pełnego używania rozumu. Hegłowska „rodzina” jest zatem „elementem rzeczywistości”, którą tworzy wyłącznie sam „bóg”, a więc sama rodzina jest „częścią” „ducha absolutnego” Hegla, a nie jakimś doskonałym dziełem stworzenia przeznaczonym wstępnie do czasowego „egzaminu dojrzałości”, by po osiągnięciu pozytywnego wyniku dotrzeć ostatecznie do wiecznego bycia sobą w poszczególnych osobach małżonków jako rodziców i dzieci. Jak zatem Hegel definiuje małżeństwo i rodzinę?

## **Jednoczenie się „bóstwa” heglowskiego ze sobą samym**

Hegel pisze: „Związek osób obydwóch płci, którym jest małżeństwo, nie jest istotnie tylko związkiem naturalnym, zwierzęcym ani tylko umową cywilną, lecz związkiem moralnym

usposobienia (życiowego) we wzajemnej miłości i zaufaniu, który czyni je jedną osobą”. Wprawdzie mamy tutaj do czynienia z zastrzeżeniem, jakoby człowiek nie był zwierzęciem, lecz „kimś” więcej, ale co to bliżej znaczy, skoro byty osobowe małżonków zredukowane są do „jednej osoby”? Hegel traktuje naszą ludzką osobę jako iluzję, ponieważ jednym jest tylko jego „duch absolutny”, a wszystko, co jest, stanowi tylko jakąś „część” tej dialektycznej i sprzecznej w sobie i ubóstwionej przez Hegla „jedności”.

Dlaczego Hegel zastrzega się, że związek małżeński mężczyzny i kobiety „nie jest istotnie tylko związkiem naturalnym”? Z jednej racji, a mianowicie postać „naturalna” jest zasadniczo przejściowa i jako taka jest to moment „wyobcowania” w heglowskim „bogu”, inaczej koniecznego „rozdarcia” samego „ducha absolutnego”, który z „ducha obiektywnego” staje się poprzez małżeństwo coraz bardziej „duchem subiektywnym”, czyli „duchem-podmiotem”, bo przecież pierwotnie nie jest on świadomym podmiotem. Stąd wynika konieczność obiektywizacji, tzn. naturalizacji, ale ta płaszczyzna jego rozwoju musi przejść w następną, czyli w uczynienie go samoświadomym podmiotem. Tutaj tkwi odmowa Hegla względem określenia małżeństwa jako „naturalnego”.

Skąd się bierze niechęć Hegla do pojęcia małżeństwa jako „tylko umowy cywilnej”? Też z tej samej racji naczelniej, że sami małżonkowie nie są suwerennymi podmiotami-osobami, czyli takimi, którzy w sposób świadomy i wolny przyjmują plan Boga Stwórcy i starają się go możliwie najdoskonalej realizować, co jest nauką katolicką. Z jedną różnicą – że sakrament małżeństwa jest jeszcze czymś wyższym i doskonalszym od samej ich umowy, ponieważ chodzi w nim po prostu o realne wejście Pana Boga we wspólnotę osób małżonków. Hegel, pozbawiając małżonków ich bytu osobowego, a zatem także nietykalnej podmiotowości jako warunku ontycznego do zawarcia umowy, względnie sakramentu małżeństwa, poddaje konsekwentnie krytyce taką praktykę, a nawet taką możliwość.

Mowa Hegla o „miłości i zaufaniu” jest sytuowaniem bytu małżonków w sferze „uczuciowości”, tj. „cielesności”, ponieważ nie ma on w swoim idealizmie absolutnym do dyspozycji osób małżonków, by pojąć ich wzajemną miłość jako akt ducha, a konkretniej wspólny akt ich obopólnej wolności, nabudowanej na wolnej woli każdego z małżonków. Tego nie chce mieć do dyspozycji Hegel, ponieważ według niego tylko „duch absolutny” jest wolny, ale na sposób absolutnej „konieczności” i całkowitej zależności od wolności skończonej, czyli ludzkiej, co de facto oznacza zniewolenie tegoż heglowskiego „boga”. Cóż to jest za „bóstwo”, jeśli jego wolność jest istotowo określona wolnością ludzi, co więcej, i którą to wolność, jak Hegel tłumaczy ten problem w jego „Fenomenologii ducha”, musi „zabić”, a następnie wykraść człowiekowi w jego „walce na śmierć i życie” jako „pana z niewolnikiem”, tzn. z człowiekiem.

Proces czynienia z małżonków „jednej osoby” jest stopniowym etapem przejmowania podmiotowości współmałżonków przez samego „ducha absolutnego”, do którego oni obydwój należą jako, według Hegla, jego „momenty”, względnie „części”. Jeżeli nie uczynią tego sami, to zostaną do tego przymuszeni, co realnie oznacza dla nich „uśmiercenie”, ale ta „śmierć” ich nie jest, jak obiecuje Hegel, „unicestwieniem”, lecz „wywyższeniem”, bo w stanie natury istnieją w prymitywnej postaci, natomiast po śmierci zostają „wyniesieni” w samego „boga” heglowskiego, więc nie powinni mieć czegokolwiek przeciwko temu koniecznemu procesowi, skoro śmierć zapewnia wyższą formę istnienia, już nie w stanie wyobcowania z „całości” „ducha absolutnego”

jako ten oto mężczyzna czy ta oto kobieta, lecz jako „część” ponownie wcielona w byt-„całość” „boga” Hegla. Śmierć nie jest skutkiem grzechu, lecz zasadą wyższego rozwoju „ducha absolutnego”. Innymi słowy: bez śmierci małżonków jako osób „bóg” heglowski nie stałby się prawdziwym „bogiem”.

## Teologiczne pojęcie „stopniowości”

Przy takiej panteistycznej koncepcji „boga” heglowskiego nie ma realnej różnicy pomiędzy „bogiem” a „światem”, czyli także pomiędzy „bogiem” a „małżonkami” i ich „związkiem” czy też innymi związkami ludzkimi w myśli Hegla. Wszystko już jest „duchem absolutnym”, ale różni się jedynie stopniami: przyporządkowania do „całości”, etapów „rozwoju” czy „świadomości”. Skoro pomiędzy „bogiem” a „diabłem” jest tylko różnica stopnia istnienia, co więcej, Hegel przypisuje diabłu w „Fenomenologii ducha” status „pierwszego syna boga”, a Jezusa jako Syna Bożego redukuje do „drugiego syna boga”, to podobnie rozwiązana jest kwestia różnicy stopniowej pomiędzy „łaską” a „grzechem”, „prawdą” a „kłamstwem”, „dobrem” a „złem”.

Stąd pojawiła się zaskakująca, niebezpieczna dla nauki katolickiej w ogóle, nie tylko w odniesieniu do nauki katolickiej o małżeństwie i rodzinie, forma argumentacji u niektórych teologów „katolickich” na synodzie o różnicy „stopnia” pomiędzy sakramentalnym związkiem małżeńskim a związkiem rozwiedzionych, pomiędzy stanem moralnym małżonków w stanie łaski uświęcającej a stanem moralnym rozwiedzionych i tworzących drugi związek i będących, obiektywnie patrząc, w stanie grzechu śmiertelnego. W takim układzie rzeczy, czyli na gruncie Hegla, także związek ludzi jednej płci różni się tylko stopniem przyporządkowania do „całości” „absolutu”, ale zasadniczo nie różni się od jakości „ducha absolutnego”, bo ostatecznie także takie osoby są „częściami” heglowskiego „boga”.

Nie można uratować świętości katolickiej nauki o małżeństwie wewnątrz wspólnoty i doktryny Kościoła św. jako Mistycznego Ciała Chrystusowego, a zatem także świętości małżonków, jeżeli sięgnie się po zasadniczo błędne ideologie jako rzekome „podstawy” do współczesnego rozwiązania problematyki małżeńsko-rodzinnej.



Czy według Hegla istnieje małżeństwo jako jeden związek osoby jednego mężczyzny i osoby jednej kobiety? Przypomnijmy, iż dla Hegla istnieje w ogóle tylko jeden byt w sensie „ducha

absolutnego”, który jest „sprzecznością” i do którego wszystko „inne”, jak np. człowiek, zwierzęta, rośliny, planety i galaktyki, przynależy jako jego „absolutne” „części”. Nie inny status bytowy posiadają mężczyzna i kobieta, będący wyłącznie apersonalnymi „momentami” „boga” Hegla.

## **„Prymitywne myślenie” o małżeństwie**

„Prymitywny rozum” ludzki mniema, iż każdy z nich jest „osobą”, czyli bytem istniejącym dla dobra jego samego, i nieśmiertelny, a jako taki rozumny i wolny. „Intelekt dialektyczny”, tzn. heglowski, uważa, iż „rozwój” „ducha absolutnego” żąda stopniowej eliminacji „osoby” ludzkiej, by tym samym umożliwić dotarcie „boga” Hegla do jego boskiej „samoświadomości”, że tylko on jest tą „całością”, złożoną ze wszystkiego, co jest. Dlatego też na płaszczyźnie „rozumu prymitywnego”, czyli de facto tegoż „boga” jeszcze nierozwiniętego, „obiektywnym punktem wyjścia [małżeństwa] jest wolne przyzwolenie osób i to do tego, by uczynić j e d n ą osobę”, ponieważ mężczyzna i kobieta jako indywidua są tylko „środkami” w urzeczywistnianiu się „jednego” bóstwa, ale w sensie dialektycznym.

Zauważmy fundamentalny problem w idealizmie Hegla, że myśli on o „bogów” niedoskonałym, który uprzedmiotawia człowieka do tego stopnia, że tworzy człowiekowi iluzję bycia osobą ludzką po to tylko, by „rozwinąć” siebie w jego boskiej „duchowości”, co okupione jest już w relacji małżeńskiej utraceniem ludzkiego bytu osobowego. Negacja osób małżonków jest przecież negacją ich suwerennej substancjalności, czyli negacją ich człowieczeństwa w samej istocie. Czyż można się dziwić w epoce olbrzymiego wpływu Hegla na współczesną ludzkość temu, że wielu młodych ludzi nie podejmuje powołania do małżeństwa i rodziny? Z pewnością nie, bowiem jeżeli ulegnie się takiemu ideologicznemu zakłamaniu, to nie można postawić na małżeństwo jako drogę utraty człowieczeństwa.

## **Unicestwienie jako „wyzwolenie”**

Perfidia tej ideologii Hegla polega na takim zakłamaniu prawdy o małżeństwie, że to, co poddane jest procesowi zagłady, ukazywane jest jako „wyzwolone”, bo oto obiecuje on, wbrew temu, czego najpierw żąda od małżonków, a mianowicie, „by oddać ich naturalną i indywidualną osobowość dla tamtej jedności, która według tego względu jest samoograniczeniem”, tzn. że człowiek sam musi dokonać negacji siebie jako indywidualnej i niepowtarzalnej osoby, ale w swojej dialektyce prawdy i zarazem kłamstwa Hegel dodaje: „właśnie takiej” negacji, „w której one zdobywają ich substancjalną samoświadomość”, co jest „ich wyzwoleniem”. Jakże może to być ich osobowa „substancjalna samoświadomość”, skoro małżonkowie muszą swoją substancjalność unicestwić, by na ich negacji powstała wprawdzie „substancjalna samoświadomość”, ale samego „boga” heglowskiego, a nie skasowanych już w akcie zawierania małżeństwa, według Hegla, „osób” współmałżonków? Jakże taki proces realnego niszczenia osób mężczyzn i kobiet może być nazwany w idealizmie heglowskim „wyzwoleniem”, skoro ma miejsce konieczność „śmierci” człowieka jako „osoby”? Nie dziwią zatem sformułowania przedstawicieli ruchów feministyczno-homoseksualnych, iż wolność od małżeństwa i odpowiedzialności za drugą osobę w rodzinie jest prawdziwym „wyzwoleniem” współczesnych.

Hegel przyznaje z jednej strony, iż „małżeństwo jest istotnie monogamią” i jako takie „jednym z absolutnych pryncypiów, na których spoczywa moralność społeczności” „państw”, ale z drugiej



strony należy pamiętać o tym, że „monogamia” nie oznacza jedności osobowej mężczyzny i kobiety, lecz dialektyczną jedność ich jako „części” męskiej i kobiecej, tworzących wyższy poziom jednoczenia się heglowskiego „bóstwa” jako „jedności sprzeczności”. Stąd heglowski postulat „monogamii” jest całkowicie bezużyteczny dla dyskusji nad prawdziwą naturą małżeństwa.

## **Opcja rozwodu jako konieczność**

Miejsce nierozzerwalności związku jednego mężczyzny i jednej kobiety jako osób zajmuje w myśli Hegla dialektyczna „nierozzerwalność” relacji „całości” „boga” heglowskiego i jego „części”, a pośród nich m.in. kobiet i mężczyzn. Hegel ma pełną świadomość, że cechą małżeństwa „powinna być” „nierozzerwalność”, tzn. z jednej strony „małżeństwo w sobie jest do uszanowania jako nierozzerwalne”, ale z drugiej strony, ponieważ według Hegla „małżeństwo zawiera moment odczucia (Empfindung), to nie jest ono absolutne, lecz chwiejące się i ma w sobie możliwość rozpadu”.

Tutaj uwidacznia się konsekwencja heglowskiej negacji osób jako skutku zawarcia małżeństwa. Jeżeli małżonkom nie wolno pozostawać osobami, to nie są już w stanie zapanować nad sferą swoich uczuć, a ponieważ same uczucia są w swojej naturze zmienne, co jest obiektywną prawdą, to naturalną konsekwencją tak pojętego związku jako uczuciowego jest jego „rozpad”, podobnie jak zanikają bytowo nietrwałe w swojej istocie uczucia. Tylko „cnota” gwarantuje człowiekowi jako osobie stabilność jego postaw, natomiast rolą uczuć jest wspieranie poszczególnych aktów ducha ludzkiego na glebie trwałych postaw moralnych słusznie nazwanych „habitus”, tzn. „cnotą”. Skoro małżeństwo według Hegla jest zbudowane na „subiektywnym przypadkowym odczuciu”, to dlatego „może zostać rozwiedzione”.

## **Kto ma prawo usankcjonowania rozwodu?**

Małżeństwo powinno zostać rozwiedzione przez „autorytet moralny” albo przez „Kościół”, pojęty u Hegla jako protestancki, „albo przez sąd” państwowy. W przeciwieństwie do myśli Hegla przy „katolickim małżeństwie”, którego rozumienie jest mu doskonale znane, „rozwód małżeństwa jest absolutnie zakazany”, czego nie podziela on ze względu na to, że skoro „totalne wyobcowanie wydarzyło się jak np. przez cudzołóstwo, to także autorytet religijny musi pozwolić na rozwód małżeński”, a ponadto, co jest jeszcze ważniejsze w systemie heglowskim, przez istnienie małżeństwa nierozzerwalnego nie doszłoby do powstania „państwa”, które jako szczytową formę samorozwoju „ducha absolutnego” poprzedza już tylko „społeczeństwo obywatelskie”, bazujące na powyższej dialektyce heglowskiego idealizmu.

## **Unicestwienie małżeństwa a nihilizm państwa**

Hegel wzywa do odrzucenia tzw. mentalności małżeńsko-rodzinnej zachowującej i rozwijającej „postępowanie”, „które obejmuje całą egzystencję krewnych i jego”, czyli poszczególnego członka rodziny jako męża, żony, ojca, matki, córki i syna rodziny oraz w którym to myśleniu „nie pojmuje się” go jako „obywatela” całego społeczeństwa, względnie członka państwa, to traktuje się go jako ontologicznie „martwego”. Dlaczego człowiek pojęty w relacjach rodzinnych jest w gruncie rzeczy umarłym bytem? Hegel odpowiada zgodnie z jego systemową dialektyką: „Ponieważ on tylko jako

obywatel jest rzeczywisty i substancjalny, tak oto pojedynczy, jeżeli nie jest obywatelem i przynależy do rodziny”, to jest „tylko nierzeczywistym, bezkształtnym cieniem”.

„Unicestwienie” zatem małżeństwa i rodziny jest „konieczne” zarówno dla ich poszczególnych członków, by nie istnieli w swojej rzekomej „martwocie”, ale także i dla samego „boga heglowskiego i ”jego stania się czystym bytem,, tzn. absolutnie doskonałym, co w języku Hegla wciąż oznacza absolutną ”samoświadomość,, czyli pełne ”samopoznanie się,, ”ducha absolutnego,, które tak długo nie urzeczywistni się, jak długo małżeństwo i rodzina pozostaną sobą i będą budować swoją tożsamość, zamiast stać się materiałem budulcowym samego absolutu idealistycznego. W tej myśli Hegla tkwią korzenie współczesnego absolutyzmu wielu państw w ich relacjach do swoich własnych małżeństw i rodzin, które poddawane są szybciej lub wolniej poprzez zakodowany heglizm w ideologii gender systematycznej instrumentalizacji, aby te podstawowe wspólnoty osób jako przeciw realne fundamenty wszystkich państw świata doprowadzić do całkowitej relatywizacji, tzn. do ruiny. Taki proces jest prostą drogą także do samonegacji państwa jako wspólnoty osób obywateli ze względu na ich ”bonum commune,,. Totalny nihilizm w aspekcie małżeńsko-rodzinnym prowadzi konsekwentnie do totalnego nihilizmu państwowego.



Niektórzy teologowie „katolickcy”, bazujący na Heglu i Schellingu, żądają dopuszczenia osób rozwiedzionych do aktywnego życia sakramentalnego.

Czy małżeństwo według Hegla może być oparte na miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej? To jest realnie możliwe, ale tylko na fundamencie rozumienia małżonków jako osób, natomiast Hegel twierdzi, że w procesie stawania się „ducha absolutnego” jako „samoświadomego” człowiek jako indywidualna osoba musi się zatracić najpierw w „małżeństwie”, które, podobnie jak „rodzina”, ma „utworzyć jedną osobę”, względnie „substancję”.

„Członkowie” zatem rodziny w sensie heglowskim są „przypadłościami” rodziny jako „substancji”, ale tylko przejściowo, ponieważ ostatecznie wyłącznie „bóg” Hegla jest „substancją”. Dla porównania – w katolickiej nauce o małżeństwie i rodzinie zarówno małżonkowie, rodzice, jak i dzieci są jednostkowymi substancjami i osobami oraz pozostają nimi na wieki, natomiast małżeństwo, rodzina, naród czy państwo są „relacjami”, czyli przypadłościami, a więc nie substancjami.

## **„Najpotworniejsza sprzeczność”**

Skoro człowiek zredukowany jest w rodzinie heglowskiej do „przypadłości”, to trudno mówić o „miłości” jako akcie i postawie osoby ludzkiej. Hegel przyznaje, że „miłość jest zatem najpotworniejszą sprzecznością, której rozum nie może rozwiązać, gdyż nie istnieje nic twardszego aniżeli punktowość samoświadomości, która jest negowana i która pomimo tego powinna mieć siebie jako afirmatywną”.

Ta „sprzeczność” oznacza, że chociaż człowiek przestaje być osobą, to musi w idealizmie Hegla uznać tę zmianę za coś „pozytywnego”, bowiem „miłość jest równocześnie zrodzeniem i zniesieniem sprzeczności: jako kasacja jest ona moralną jednością”. Jako „moralna relacja” mężczyzny i kobiety w małżeństwie jest jeszcze „bezpośrednią”, czyli „naturalnym życiem”, tzn. wyłącznie „cielesnym”, „uczuciowym” i „zmysłowym”, co jest oceniane przez niego jako negatywne i porównywalne ze światem zwierząt, ponieważ „miłość jest wrażeniem (Empfindung), to nazywa się moralnością w formie tego, co naturalne; w państwie nie ma jej już więcej, ponieważ tam jest się świadomym jedności jako prawa, tam treść musi być rozumna, a ja muszę ją wiedzieć”. Bezasadne zredukowanie cnoty „miłości” jako stałej postawy wolnej woli człowieka do zasadniczo zmiennego „uczucia” doprowadza myśl Hegla do pojęcia „miłości” jako „sprzeczności”.

## **Odrzucenie siebie jako „osoby”**

Hegel argumentuje tak: „Miłością nazywa się w ogóle świadomość mojej jedności z drugim tak, że ja dla siebie nie jestem odizolowany, lecz zdobędę moją samoświadomość tylko jako odrzucenie mojego bytu dla siebie i przez wiedzę o mnie jako jedność mnie z drugim i drugiego ze mną”. Miłość jako w etyce katolickiej wolny akt woli człowieka, względnie jako cnota miłości potraktowana jest najpierw jako emocjonalny etap procesu samouświadomienia się „boga” heglowskiego, czyli jako etap rozwoju „boskiego” rozumu, a nie innej władzy ducha w postaci wolnej woli. Przy tym każda suwerenna osoba ludzka jako dla Hegla tylko „członek”, czyli „moment” „boskości”, musi zatracić siebie w dążeniu „ducha absolutnego” do jedności ze sobą samym. Co więcej, to jest „pierwszym momentem w miłości, że nie chcę być żadną samodzielną osobą dla mnie i że jeżeli byłbym nią, to czuję się zbrakowany i niepełny”.

Hegel ocenia jako „brak” to, co jest obiektywnie doskonałością, czyli człowieka w swojej substancjalnej i osobowej istocie, natomiast przekreślenie tej doskonałości, względnie „utrącenie” i „przejście do rozdarcia i na stanowisko względnego” jest procesem wyższego rozwoju aż do „społeczeństwa obywatelskiego” i ostatecznie „państwa” jako szczytu istnienia samego „boga” idealistycznego.

## **Na „popiołach” drugiego**

Hegel obiecuje wprawdzie, iż w jego dialektyce sprzeczności małżeńskiej „drugim momentem jest, że zdobywam siebie w drugiej osobie, że jestem w niej ważny, co ona osiąga z kolei we mnie”, ale tutaj powstaje logiczne pytanie: Jak ze śmierci drugiego jako osoby może sam człowiek jako „przypadłość” wydobyć własne życie osobowe oraz jak drugi człowiek jako tylko przejściowy „moment” „całości” „boga” jako świata może w zatraconym już w swojej osobowej jednostkowości bycie, czyli w umarłym, zdobywać siebie?

Trudno Heglowi przewyższać następne absurdy myślenia w aspekcie „wierności” rodzinnej, skoro jego pierwotnym założeniem jest absurd niedoskonałego „boga”, traktującego wszystkie małżeństwa i rodziny jako etapy rozwoju swojej niedoskonałej „boskości”.

## **Podstawa „zaniku rodziców”**

Według Hegla, „relacja mężczyzny i kobiety jest najpierw bezpośrednim poznaniem siebie jednej świadomości w drugim i poznaniem wzajemnego bytu uznania siebie”. Warto pamiętać, iż w tym procesie wzajemnego poznania się małżonków wciąż mamy do czynienia z samopoznaniem się „absolutu” heglowskiego. Tzn. jako taka ta relacja małżeńska jest tylko „wyobrażeniem i obrazem ducha, ale nie samym rzeczywistym duchem”, czyli jest etapem poznania zmysłowego, a przecież „duch” ten chce stać się „absolutnym” i mieć „absolutne” poznanie. Dlatego prawda o nich obydwójgu uzewnętrznia się w „dziecku”.

Wprawdzie w pewnym okresie Hegel myślał, że „obowiązkiem rodziców względem dzieci jest troszczyć się o ich utrzymanie i wychowanie – tym (obowiązkiem) dzieci, by być [im] posłusznym, aż staną się one samodzielnymi i czcić ich całe życie – tym (obowiązkiem) rodzeństwa w ogóle postępować względem siebie nawzajem według miłości i wspaniałej słuszności”, ale zasadniczo je zmienił. Bycie „dla siebie”, czyli bycie w pełni ludzkie, nikt z małżonków ani z dzieci nie osiągnie tak długo, jak długo te relacje małżeńsko-rodzinne będą istnieć. Dopiero przez „rozdzielenie (dzieci) od przyczyny powstania”, czyli poprzez rozdzielenie dzieci od rodziców, a małżonków od siebie nawzajem, powstaje „własna samoświadomość” ludzka, czyli świadomość siebie jako podmiotu. Hegel pisze konkretnie, iż „z naturalnego ruchu i z moralnym spokojem kobieta jako córka musi widzieć znikanie rodziców, ponieważ tylko na stracie tej relacji dochodzi ona do bytu dla siebie, którego jest zdolna; ona nie ogląda więc w rodzicach jej bytu dla siebie na sposób pozytywny”, stąd musi ich porzucić, ale też tylko przez „moment” może radować się suwerennością, bo przecież w swoim związku małżeńskim dokona się to samo z nią poprzez jej dzieci, co ona jako córka czy syn uczynili ze swoimi rodzicami. Interesujący jest fakt, że Hegel odróżnia „małżeństwo” od „konkubinatu”, w którym według niego chodzi „głównie o zaspokojenie popędu natury”, a nie o „poczęcie” i zrodzenie nowych „części” „ducha absolutnego” w postaci nowych dzieci, poprzez które „bóg” Hegla dąży do pełnej świadomości siebie, a co bez uzewnętrznienia się wszystkich jego części bytowych nigdy się nie dokona.

## **Antysakramentalność heglowskiej koncepcji**

Jeżeli „sakrament” w Kościele św. jest rozumiany jako zewnętrzny znak realnej obecności Boga Objawionego w Jezusie Chrystusie, to jasne jest, iż w idealizmie Hegla nie ma miejsca na żaden sakrament, który Hegel klasyfikuje jako największą „sprzeczność”. Dlaczego? Z tej racji, w świetle której „dogmaty” Kościoła są dla niego jako „sprzeczność” „niepojmowalne”, „niewyobrażalne” i tym samym „bezużyteczne”, Hegel odrzuca radykalnie każdy sakrament. Jeżeli według Hegla wszystko, co jest, jest „bogiem”, to wszystko istnieje już w „bogu” heglowskim, a jego „bóg” istnieje we wszystkim, względnie jako wszystko, co jest, to bezsens jest dla niego przyjmowanie tezy o zasadności sakramentów świętych, a pośród nich także sakramentu małżeństwa.

## **„Państwo pruskie” albo „inne”**

Według Hegla, rodzina „wydoskonala się w trzech aspektach: a) w postaci jej bezpośredniego pojęcia jako małżeństwo; b) w zewnętrznej egzystencji, własności i dobru rodziny i trosce o to; c) w wychowaniu dzieci i rozpadzie rodziny”, ponieważ jest „rzeczywistością gatunku i jego procesu”, a także „gatunek” pojęty jest jako część całości rozwoju absolutu. „Naturalna całość, którą stanowi rodzina, rozszerza się do całości narodu i państwa, w którym indywidua mają dla siebie samodzielną wolę”.

Państwo zatem staje się tym docelowym sposobem bytowania rodziny, a nie rodzina jako rodzina, a następnie rodzina wieczna z Bogiem, aniołami i świętymi w transcendentnym Królestwie Niebieskim. Dlaczego? Ponieważ dla Hegla „królestwo niebieskie przesadzone jest na ziemię” („Fenomenologia ducha”) i stanowi je na ówczesnym etapie dziejów „boga” w realnej postaci „państwo pruskie”. Także inne państwa mogą, według niego, w innym czasie stanowić awangardę tak pojętego „królestwa niebieskiego” jako ostatecznego „raju”, bo „pierwszy raj był rajem natury ludzkiej, tak drugi, wyższy jest rajem ducha ludzkiego, który wychodzi w jego piękniejszej naturalności, wolności, głębi i świeżości jak panna młoda z jej komnaty” i wtapia się całkowicie w „ducha absolutnego” wędrującego „przez świat” jako jego „moment” ku jego absolutnej „samoświadomości”, czyli pojednaniu samego siebie ze sobą.

Uświatowienie i utożsamienie Boga Objawionego w Chrystusie z „państwem” przez Hegla stało się przyczyną jego antypersonalnej i antysakramentalnej, a tym samym ostatecznie antymażeńskiej i antyrodzinnej, bo antyboskiej koncepcji myśli, która nie ma żadnej wspólnej płaszczyzny z katolicką nauką o małżeństwie i rodzinie. Wyróżniają to zewnętrznie m.in. gratulacje Hegla dla spokrewnionego merytorycznie z jego idealizmem Schellinga z racji jego zaślubin, ale z rozwiedzioną ze swoim mężem A.W. Schlegel Caroline Schlegel. Jeszcze bardziej zdumiewający jest dla obecnej dyskusji wokół katolickiej nauki o sakramentalności małżeństwa i możliwościach przyjmowania sakramentów świętych: pokuty i Eucharystii, przez małżonków, a nie przez osoby rozwiedzione i praktykujące inny związek z osobami trzecimi, fakt, że niektórzy teologowie „katoliccy”, bazujący na Heglu i Schellingu, żądają dopuszczenia do aktywnego życia sakramentalnego tych ostatnich, co stoi w ewidentnej sprzeczności z Ewangelią Jezusa i nauczaniem Urzędu Nauczycielskiego Kościoła św. katolickiego.